STRZELEC





ROK XVI NR. 48—4

ZE ŚWIATA



Chłopcy z angielskich chórów kościelnych przygotowują już kolendy na Boże Narodzenie.



Mussolini zakłada fundamenty pod nowe miasto wznoszone na osuszonych bagnach.



Na lotnisku le Bourget pod Paryżem, mimo energicznej akcji ratunkowej spłonął jeden z najnowszych modeli samolotów.



W rocznicę otwarcia wielkiej hali sportowej w Berlinie, odbyły się w niej imponujące pokazy gimnastyczne młodzieży hitlerowskiej.



W jednym z teatrów berlińskich wystawiono niedawno operetkę p. t. „Polska Krew", a barwne kostiumy polskie wzbudzały ogólny entuzjazm.



Grupa Hindusów w Londynie. — Hindusi w malowniczych turbanach, podczas uroczystej ceremonii odczytywania świętej księgi.

STRZELEC
TYGODNIK - ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XVI 13 GRUDNIA 1936 ROKU Nr. 48/49

RADA NACZELNA Z. S.

W dniu 6 grudnia obradowała w Warszawie, w Centrum Wyszkolenia Zw. Strzeleckiego — Rada Naczelna Z. S. Posiedzenie Rady Naczelnej upłynęło pod znakiem nowych zadań jakie nasuwa pracy strzeleckiej ogólna sytuacja w kraju.

Obrady, które zaszczycili swą obecnością pan Dyrektor P. U. W. F. i P. W. gen. Olszyna-Wilczyński i Komendant Naczelny Zw. Legionistów płk. Adam Koc, będą miały niewątpliwie doniosły wpływ na dalszy bieg naszego życia organizacyjnego.

Zagaił obrady przewodniczący Ob. Prezes Paschalski, który powitał zebranych, zwracając serdeczne słowa ku dostojnym Gościom w osobach gen. Wilczyńskiego i płk. Koca, a następnie wygłosił przemówienie inauguracyjne, w którym scharakteryzował obecną rolę i znaczenie Z. S. W swym przemówieniu Obywatel Prezes podkreślił dobitnie pełną dyspozycyjność Zw. Strzeleckiego i gotowość podporządkowania się bez zastrzeżeń interesom państwa i narodu, zwracając również uwagę na fakt, iż Zw. Strzelecki był tą organizacją, która na tle przemian i załamań w życiu społecznym w okresie ubiegłego półtoraroczа zachowała niezłomnie swą linię ideologiczną i wartości organizacyjno - społeczne. Przypomniał też Obywatel Prezes, iż idea Frontu Obrony Narodowej, wysunięta przez Zarząd Główny Zw. Strzeleckiego w czasie ogólnopolskiej odprawy strzeleckiej w kwietniu b. r., stała się zasadą niemal ogólnie przyjętą, której nikt nie śmie kwestionować.

Z kolei płk. Adam Koc, wygłosił przemówienie, nacechowane wielką życzliwością i zaufaniem dla Związku Strzeleckiego.

...„Jestem starym strzelcem, Koledzy — mówił płk. Koc — przeto zawsze z największym zainteresowaniem starałem się przyglądać waszej pracy — to wielka misja, olbrzymie zadania". — „Życzę Zw. Strzeleckiemu — zakończył — jako zespołowi wiernej służby dla państwa polskiego dalszych coraz większych twórczych osiągnięć".

W dalszym ciągu obrad prezesi okręgów i podokręgów odczytali sprawozdania z działalności Z. S. w terenie, dając obraz stałego postępu pracy strzeleckiej, a jednocześnie rozlicznych trudności i przeszkód, jakie ta praca napotyka.

Przemawiali jeszcze Ob. Prezes Paschalski, gen. Olszyna, który jako bezpośredni zwierzchnik wojskowy Zw. Strzeleckiego dał wyraz pełnej życzliwości i czujnego zainteresowania dla spraw naszej Organizacji, przemawiał dalej Ob. Płk. Minkowski i inni.

Rada Naczelna ustaliła następnie tekst memoriałów, omawiających najbardziej zasadnicze i żywotne zagadnienia organizacyjne Z. S., które to memoriały postanowiono przedłożyć Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, Min. W. R. i O. P. oraz Dyrektorowi P. U. W. F. i P. W. Przyjęto i zatwierdzono dalej szereg wniosków, m. in. utworzenie podokręgu Z. S. Gdynia. Część spraw, objętych porządkiem dziennym powierzono do przepracowania specjalnie wybranej komisji. Termin Walnego Zjazdu Delegatów Z. S. ustalono na m. luty lub marzec roku przyszłego.

Rada Naczelna wysłała depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Pana Marszałka Śmigłego - Rydza, do Pana Premiera, do Pani Marszałkowej Al. Piłsudskiej i do Pana Ministra Spraw Wojskowych.

WYBIERAMY NOWE ZARZĄDY

(Ciąg dalszy).

Ważną rolę odgrywa, rzecz prosta, *program zebrania* (ten formalny) i prowadzenie obrad. Porządek dzienny każdego takiego zebrania obejmować ma:

a) odczytanie protokółu poprzedniego Walnego Zebrania,

b) sprawozdanie ogólne i kasowe z działalności Zarządu i Komisji Rewizyjnej za okres ich urzędowania oraz plan pracy dalszej — z dyskusją i przyjęciem lub odrzuceniem sprawozdań i projektowanego planu,

c) Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej na następny okres urzędowania oraz delegatów na Zjazd powiatowy (wybiera się 1 delegata na każdą rozpoczętą dwudziestkę członków rzeczywistych),

d) rozpatrzenie i uchwalenie wniosków, zgłoszonych w czasie Walnego Zebrania i na powiatowy zjazd delegatów.

Wstawianie do programu Walnego Zebrania różnych zagajeń, powitań i t. p. obciąża zbytecznie program i przestrasza uczestników dużą ilością punktów porządku dziennego.

Jeśli sprawozdania zostały poprzednio rozesłane i wywieszone w świetlicach pododdziałów, a składający sprawozdanie umie mówić żywo — powinien sprawozdanie wygłaszać, a nie czytać. Wtedy nie ma potrzeby powtarzania raz jeszcze tego wszystkiego, co w sprawozdaniach było napisane, wystarczy tylko ograniczyć się do uwypuklenia rzeczy najważniejszych i najistotniejszych. Jeśli jednak to przemówienie ma być nudną „piłą", lepiej tekst wyraźnie, głośno i dość płynnie odczytać. Kto ma to zrobić? Przede wszystkim ktoś tylko jeden — prezes, komendant lub sekretarz. Nie ma potrzeby dzielenia go między prezesa, komendanta i skarbnika, jak to się zazwyczaj dzieje. Wszak za całokształt działalności odpowiada kolegialnie cały Zarząd, pocóż więc dzielić odczytywanie sprawozdania między poszczególnych członków?

Ze sprawozdaniem łączy się *dyskusja*. Mówiłem już o niej w innym miejscu. Dodam do tego jeszcze, że przewodniczący Zebrania, którym jest w Z. S. zawsze prezes, powinien wypowiadanie się uczestników Walnego Zebrania ułatwiać, wysuwając do dyskusji konkretne pytania (jest to najlepszy sposób na wciągnięcie do pozytywnego w niej udziału większej ilości ludzi), domagając się jednocześnie uzasadnienia swego stanowiska (to odstrasza znów od zbytecznego udziału w dyskusji ludzi niemających wyrobionego zdania o sprawie omawianej). Unikać trzeba za wszelką cenę zadrażnień, które przenosząc się nierzadko poza salę zebrania, towarzyszą później wszelkiej pracy przez obie strony, krytykowaną i krytykującą podejmowanej, wyrażają się bardzo często w utrudnieniach, jakie wzajemnie stwarza się sobie, a w rezultacie dają efekty normalnemu rozwojowi pracy organizacyjnej skutecznie przeciwdziałające. Z tąd wypływa wskazówka, że wszelkie incydenty muszą być na Walnym Zebraniu we właściwy sposób zlikwidowane, a wszelkie niejasności lub wątpliwości usunięte. Wypływa z tąd poza tym wniosek, że przewodniczący musi umieć prowadzić zebranie, a to „umieć" polega nie tylko na prowadzeniu sprężystym, energicznym, ale i na umiejętnym wychodzeniu z takich właśnie trudnych i nieoczekiwanych sytuacyj, na zdolności do załagodzenia ewentualnych konfliktów, niezadowoleń i t. p. Jeśli prezes tych uzdolnień nie posiada, powinien mieć kogoś w prezydium, kto będzie mu mógł sposób załatwienia tych incydentów podsunąć. W ogóle nie można zapominać, że dobre prowadzenie zebrań jest umiejętnością, której nie zdobywa się łatwo, a której uczyć się ma od starszych dzisiejsza młodzież strzelecka, w przyszłości — przodownicy wsi i fabrycznych sfer robotniczych, członkowie i działacze związków zawodowych, samorządu, a przede wszystkim — przyszli nasi członkowie zarządów.

Przypomnę jeszcze, że każde *Walne Zebranie rozpocząć się ma* od wezwania obecnych do oddania czci symbolom państwowym i organizacyjnym, a zakończyć — przyrzeczeniem nowowybranych członków zarządu (tekst w Regulaminie cz. II), oddaniem czci symbolom i pieśnią strzelecką. Obecność orkiestry umożliwia odegranie pieśni organizacyjnej na wstępie, chóru — odśpiewanie jej. Rozdanie na Walnym Zebraniu dyplomów, świadectw, odznak zdobytych w różnych okolicznościach przez strzelców (czynie) i członków współdziałających — jest bardzo pożądane.

Po zakończeniu Walnego Zebrania mogą goście — zależnie od warunków — zwiedzić miejscową świetlicę (jeśli zobaczą tam coś wartościowego), wyniki pracy zespołu p. r. oglądnąć, zobaczyć boisko, strzelnicę, sprzęt, bibliotekę i t. p. Jeśli Walne Zebranie oddziału zakończy się odpowiednio wcześnie (ogółem trwać ono powinno około 3 godzin), mogą uczestnicy zebrania wziąć udział w jakimś pokazie o charakterze propagandowym, dla nich zorganizowanym (np. 2 zespoły strzeleckie z różnych pododdziałów zagrają w koszykówkę, rozegrają spotkanie pięściarskie), wezmą udział w strzelaniu propagandowym o O. S. lub mistrzostwo uczestników zjazdu i t. d.

Prace z Walnym Zebraniem jeszcze związane, choć już w zakres działalności następnego Zarządu wchodzące, kończą się na bardzo ważnym *zebraniu konstytucyjnym*, które odbyć się powinno w ciągu siedmiu dni od daty wyborów. Porządek dzienny tego zebrania obejmować powinien:

1. odczytanie protokółu Walnego Zebrania,
2. podział funkcyj wśród członków Zarządu (poprzedzony odczytaniem obowiązków poszczególnych członków z Regulaminu ogólnego w rozdz. IV, §§ 34 — 41),
3. dyskusja na temat planu pracy Zarządu oddziału,
4. wolne wnioski,
5. wypełnienie przez poszczególnych członków wykazu personalnego według wzoru w Reg. og. (jest to obowiązek sekretarza).

Wybrani na Walnym Zebraniu w liczbie 7-miu (oprócz prezesa) *członkowie obejmują funkcje:* sekretarza, skarbnika, kierownika pracy społeczno - obywatelskiej i kierowniczki pracy kobiet; jeden z tych członków Zarządu jest jednocześnie wiceprezesem (nie ma zatym w Zarządzie oddziału specjalnego wiceprezesa). Pozostali trzej członkowie są zastępcami skarbnika, sekretarza i kierownika pracy społeczno - obywatelskiej, powinni mieć z góry przydzieloną sobie pracę i bywać na wszystkich zebraniach Zarządu oddziału.

Możliwie zaraz po zebraniu konstytucyjnym *wysłać należy cały materiał drogą służbową do Zarządu Okręgu (Podokręgu).* Materiały te stanowią:

1. protokół z Walnego Zebrania oddziału z dołączonymi do niego sprawozdaniami Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz planami dalszej pracy,
2. protokół z zebrania konsytucyjnego,
3. wykaz personalny nowowybranych członków.

Obowiązkiem władz powiatowych jest natychmiastowe skierowanie całości tej do Zarządu Okręgu (Podokręgu) z odpowiednim wnioskiem, zaś Zarząd Okręgu (Podokręgu) winien na najbliższym zebraniu wniosek ten zatwierdzić lub odrzucić, o decyzji powiadomić pisemnie Zarząd powiatu i ogłosić ją w najbliższym Dzienniku Zarządzeń. Władze powiatowe winny skład zatwierdzonego Zarządu podać do wiadomości Starostwu.

Tyle na temat dziś aktualny. To pokrótce wszystko najważniejsze, czego w związku z wyborami Zarzadu domagają się wyczerpane już Regulaminy Związku Strzeleckiego cz. I i II (zwłaszcza rozdziały IV i V Regulaminu ogólnego), co w wyniku praktyki organizacyjnej uznać trzeba za pożądane. Dodajmy jeszcze, że pożyteczne różne rady znaleźć mogą prowadzący zebrania w małej broszurce p. t. „Wskazówki dla obradujących" — Szczepańskiego, w cenie 1 zł. 20 gr.

Ale to nie wszystko... Po wyborach nowego Zarządu rozpoczyna się *nowa praca w oddziale*, a w związku z tym znów nasuwa się cały szereg różnych uwag...

Jan Orowicz.

Z WIZYTĄ U SUOJELUSKUNTU*)

(Ciąg dalszy).

Następnym z kolei, co do wielkości miastem Finlandii, jest Turku (szwedzka nazwa Abo), również miasto portowe. Liczy ono 85.000 mieszkańców i szczyci się bogatą przeszłością historyczną i kulturalną, jako centrum chrześcijaństwa i rządów szwedzkich, oraz stolica kraju, aż do 1812 roku.

O założeniu tego miasta nie wiele można powiedzieć, dopiero nieco światła na jego początki rzuca pierwsza wojna krzyżowa, po której Szwedzi budują kościół i zamek, które to budowle przetrwały do dnia dzisiejszego w świetnym stanie. Kościół, jako katedra głowy kościoła fińskiego, rozbudowywany z biegiem czasu, wyrósł na ogromną i imponującą budowlę. Wieża kościoła pochodzi z XIII wieku i jest wysoka na 96 metrów. W środku mieszczą się groby bohaterów wojny 30 letniej, marszałków i generałów Gustawa II Adolfa, oraz groby biskupów po reformacji.

Zamek urządzony dziś jako muzeum, nie miał nigdy większego znaczenia obronnego, natomiast w walkach wewnętrznych odegrał nawet smutną rolę. O jednym epizodzie historycznym opowiadano nam z wielkim przejęciem, jako że występuje w nim córka naszych Jagiellonów, Katarzyna. Wyszła ona zamąż za Wielkiego księcia Fińskiego, późniejszego króla szwedzkiego, Jana III, który do korony szwedzkiej doszedł drogą wojny ze swoim bratem, Erykiem XIV, królem Szwecji. Eryk XIV nielubiany przez szlachtę, przy jej pomocy pobity przez wielkiego księcia Jana, został uwięziony na zamku w Turku, a następnie z rozkazu króla i rady stanu otruty. Synem Króla Jana III i Katarzyny Jagiellonki, był Zygmunt III Waza, znany nam z historii naszej, król polski.

---

*) W numerze poprzednim na wstępie artykułu wkradła się pomyłka — święto narodowe Finlandii przypada na dzień 6, a nie 7 grudnia, jak to mylnie wydrukowano.

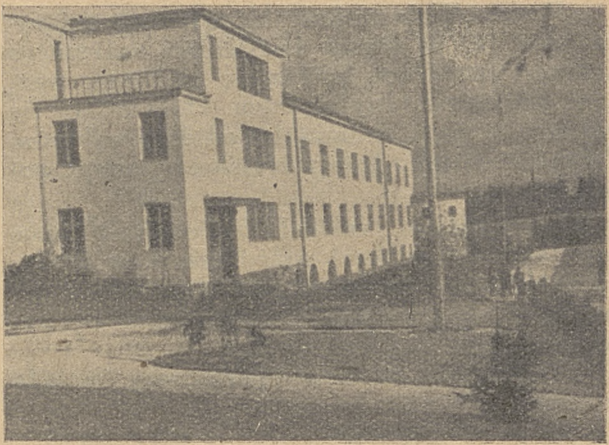
Wypada tu jeszcze wspomnieć o trzecim co do wielkości mieście, a mianowicie Tampere (szwedzka nazwa Tamerfors). Posiana ono 80.000 mieszkańców i 200 fabryk. Jest to fiński Manchester, coś jakby nasza Łódź. Są tam fabryki jak: lokomotyw, wagonów, obuwia, ubrania, papieru, szkła, wyrobów gumowych itd. itd.

Na zakończenie tej ogólnej charakterystyki dzisiejszej Finlandii, widzianej oczami gościa oficjalnego, który niestety nie ma takiej swobody w obserwacji jak zwyczajny turysta, dodam jeszcze kilka spostrzeżeń. Rozpocznę od opieki społecznej, bo to najlepiej charakteryzuje mądrość i potęp Finów.

Otóż największym wrogiem społeczeństwa fińskiego jest gruźlica, choroba czerpiąca swoją zjadliwość w ostrym i surowym klimacie Finlandii. Chorobie tej rząd i społeczeństwo fińskie, wydało bezwzględną walkę. Opracowano program bardzo prosty, bo przewidujący 4000 łóżek dla chorych na gruźlicę i przystąpiono energicznie do budowy komfortowych gmachów sanatoryjnych, z tym, że 75% kosztów pokrywa państwo, 25% instytucje komunalne. Oprócz tego, budują tego rodzaju lecznice wielkie firmy, zrzeszenia, nawet zaznacza się inicjatywa prywatna. Do zrealizowania całego programu brak już tylko 300 łóżek. Zwiedziliśmy jedno takie sanatorium w okręgu Turku, w miejscowości Varsinais. Jest to wielki, pięciopiętrowy gmach, ukryty wśród lasów sosnowych, urządzony według najnowszych zdobyczy techniki i wymogów sanitarnych. Cechą charakterystyczną rzucającą się w sposób miły w oczy, to barwy wnętrz. Każde piętro pomalowane i polakierowane na inny kolor, przy czym jeden żywszy od drugiego. Jest to pomysł niezwykle trafny, oddziaływujący bardzo korzystnie na psychikę i samopoczucie chorych. Sanatorium posiada 286 łóżek i kosztowało przeszło 3 miliony złotych.



Komendant główny estońskiego „Kaitseliitu", ob. Komendant Główny Z. S., ppłk. M. Frydrych i komandor Holming — Szef wyszk. wodnego Suojeluskunt'u.

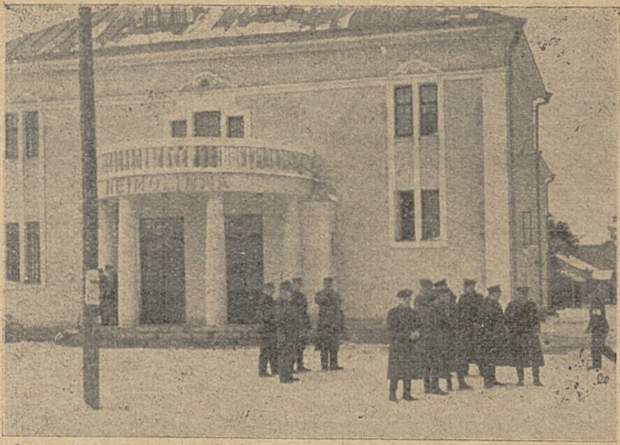


Szkoła główna Suojeluskunt'u w Tunsula.

Chorzy wywodzą się z najrozmaitszych warstw społeczeństwa. Połowa pacjentów leczona jest darmo, połowa płaci 2 zł. dziennie, zaś państwo dopłaca do każdego pacjenta 1 zł. 50 gr dziennie, czyli przeciętnie leczenie jednego pacjenta kosztuje 2 zł. 50 gr. dzienie, kwota w tych warunkach bardzo niska.

Naczelny lekarz sanatorium Dr. Sukkinen, podejmując nas b. gościnnie, zapewnił nas, że w przeciągu 10 lat, przy tym systemie, nie będzie chorych na gruźlicę w Finlandii. Dziś bowiem procent śmiertelności wynosi 1,81, podczas gdy przed rozpoczęciem programu jej zwalczania wynosił prawie dwa razy tyle, bo 2,4.

Drogi posiada Finlandia naogół dobre, ale zato krzywe i, jeśli można tak powiedzieć, garbate. Inżynierowie, którzy budowali te drogi, nie byli widocznie zwolennikami niwelacji i kładli nawierzchnie tak, jak ukształtowany był teren. Była to może i duża oszczędność, bo w ten sposób nie trzeba było robić przekopów ani nasypów, ale zato drogi wiją się w niezliczonej ilości skrętów ,wyskakując z jednej fałdy terenowej na drugą i rząd łoży dzisiaj duże sumy, ażeby usunąć te braki. Wrażliwszy turysta, po przejechaniu 10 klm. takiej drogi, może nawet nabawić się choroby morskiej, bo przy szybszej jeździe samochodem odnosi się wrażenie podobne jak w samolocie. Zato nawierzchnie, drogi fińskie mają wyśmienite i utrzymane niezwykle starannie. Najmniejsze zadrapanie, reperowane jest natychmiast. Ponieważ w czasie pobytu naszego spadł śnieg i zrobiła się zupełnie przyzwoita zima, to jadąc samochodem mieliśmy sposobność zaobserwować, że drogi na pochyłościach posypane były piaskiem, przez jakąś niewidzialną rękę, ku wygodzie automobilistów. Dziw tylko, że na tak krzywych i wąskich drogach niema prawie zupełnie wypadków, choć w Finlandii nie stosuje się sygnałów automobilowych. Rzadko gdzie na szosie odezwie się sygnał, a w mieście nie wolno ich



Dom oddziału Suojeluskunt'u w Lempäälä.

wogóle stosować, pomimo że ludzie chodzą po ulicach z pogardą życia, nieprzejmując się niczym.

Domki po wsiach budowane są przeważnie z drzewa i pomalowane z reguły na kolor ciemno czerwony, prawie brunatny, z biało lakierowanymi ramami okien. Nie miałem sposobności być w takim domku, ale z zewnętrznego wyglądu domyślam się, że składają się przeważnie z jednego pokoju i kuchni i muszą być w środku bardzo czyste. Byłem natomiast w mieszkaniu komendanta oddziału Suojeluskuntu na wsi, człowieka młodego, który co dopiero się ożenił i postawił dom. Pomimo, że obywatel ten z zawodu jest tylko drobnym przemysłowcem wiejskim, mieszka tak kulturalnie, że pragnąłbym mieć takie warunki zapewnione do końca życia.

Jak teraz na tle tego pobieżnego szkicu o Finlandii, przedstawia się zaprzyjaźniona z nami organizacja Suojeluskunta, zwany również powszechnie w Finlandii z niemiecka „Schutzkorps".

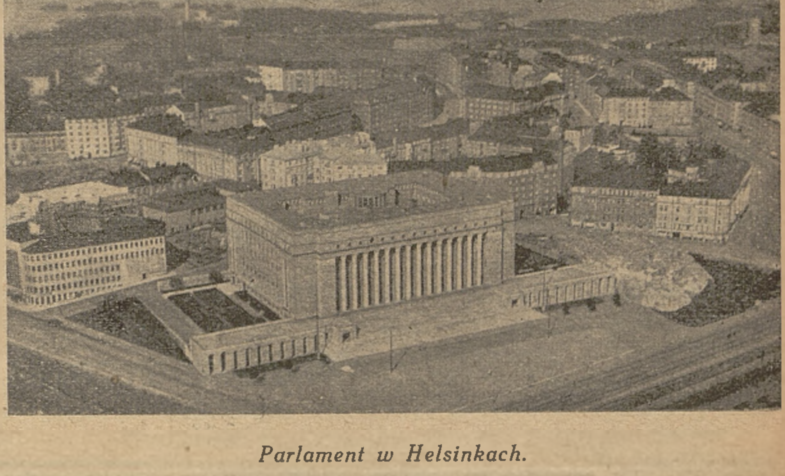
Suojeluskunt (po polsku „Związek Straży Obywatelskiej") powstał w 1918 roku, podczas walk niepodległościowych, dla obrony kraju przed bolszewikami, którzy wcale nie mieli zamiaru zrezygnować z odziedziczonych po carskiej Rosji praw do Finlandii.

Początkiem utworzenia tej organizacji było przybycie batalionu jegrów z Niemiec, złożonego z najbardziej patriotycznie usposobionej młodzieży fińskiej, która w Niemczech przygotowywała się na pionierów przyszłej armii narodowej. W osobnej grupie, pod nazwą 27 baonu jegrów szkolili się i zaprawiali wojskowo młodzi studenci fińscy, ażeby w przyszłości odegrać podobną rolę przy tworzeniu armii fińskiej, jaką nasi legioniści odegrali przy tworzeniu armii polskiej. Z szeregów tego batalionu wywodzą się też dzisiejsi generałowie i oficerowie sztabowi, przywódcy duchowi i moralni armii i Suojeluskuntu.

Warunki Finlandii w zaraniu niepodległości, były również zbliżone do naszych, bo trzeba było tworzyć armię i walczyć z bolszewikami. Pomogli tu bardzo Niemcy, którzy 3 kwietnia 1918 roku wylądowali w Hangö, porcie na południowym wybrzeżu Finlandii, przyczyniając się do wypędzenia bolszewików, ale pomoc ta nie przydałaby się na wiele, gdyby nie patriotyczna postawa całego społeczeństwa, które porwało za broń i stanęło w szeregach „Związku Straży Obywatelskiej".

Po wojnie Suojeluskunt przejął na siebie obowiązki szkolenia poza poborowego elementu, jako armia ochotnicza. W roku 1934 sytuacja uległa pewnej przemianie, naskutek utworzenia armii terytorialnej. Ażeby to lepiej wyjaśnić, wspomnę, że Finladia posiada niewielką armię stałą około 30.000 ludzi, dobrze wyćwiczoną i opartą na świetnych tradycjach wojsk szwedzkich, oraz armię terytorialną, polegającą na tym, że każda miejscowość na wypadek wojny ma wystawić z rezerwistów pewną jednostkę, a więc pluton, kompanię, baterię artylerii i t. p. Jest to dawny szwedzki system wojska osiedleńczego. W czasie pokoju są oczywiście tylko kadry, które mają zadanie przeszkolenia rezerwistów na specjalnych ćwiczeniach. Dla Suojeluskuntu przypada w tym stanie rzeczy rola niejako pomocnicza. Organizacja szkoli specjalistów dla jednostek armii terytorialnej, przygotowuje baony wartownicze, etapowe, służby pomocnicze, obronę przec. lotn. wewnątrz kraju, obserwację i obronę wybrzeża i t. p.

Suojeluskunt zorganizowany jest podobnie jak nasz Związek Strzelecki, z tą jednak różnicą, że zamiast zarządów są cywilne komitety, coś jakby nasze Tow. Przyjaciół. Organizacja dzieli się na distrikty (okręgi), powiaty i od-



Parlament w Helsinkach.

działy. Część sztabu okręgu i powiatu pochodzi z wyboru (6 osób) i zajmuje się sprawami gospodarczymi i zbieraniem funduszów w społeczeństwie. Nie należy tego jednak identyfikować z naszymi zarządami.

Na czele organizacji stoi Komendant Główny. Jest nim od przeszło 16-ciu lat generał Malmberg, znany nam z pobytu w Polsce w czasie Kadrówki w 1926 roku. Funkcję Z-cy pełni płk. Martola, szef sztabu Suojeluskuntu, bardzo dobry i serdeczny nasz przyjaciel. Sztab główny Suojeluskuntu mieści się od roku w nonowybudowanym 6-cio piętrowym budynku o 100 pokojach, którego budowa przy bardzo sprzyjających warunkach budowlanych kosztowała około miliona złotych. Lwią część pieniędzy na budowę dała organizacja żeńska, Lotta, rezydująca również w tym samym budynku. Oprócz lokali urzędowych, mieści się w budynku sztabowym: składnica, gł. warsztaty reparacyjne broni. kino, stacja radio nadawczo - odbiorcza, redakcje organów prasowych męskiej i żeńskiej organizacji, i t. p.

Na budżet Suojeluskuntu składają się subwencje państwowe w ramach budżetu M. S. Wojsk. i pieniądze społeczne. Podstawowymi warsztatami pracy są domy oddziałowe Suojeluskuntu. Są to przeważnie budynki większe, z salami teatralnymi, świetlicami, magazynami i w nich to właśnie koncentruje się życie członków oddziałów męskich i żeńskich.

Odziały mają swoje siedziby w miasteczkach, po wsiach zakładane są pododdziały. Do organizacji należą różne grupy wiekowe, począwszy od orląt, a skończywszy na weteranach. Stan liczebny oddziałów męskich przekracza 100.000 ludzi. Najbardziej żywotne oddziały, są w ośrodkach przemysłowych. Bogaci przemysłowcy i fabrykanci nie tylko należą do organizacji w charakterze członków czynnych, ale ruch ten forsują na terenie swoich fabryk, widząc w nim skuteczną ochronę przeciwko socjalistom i komunistom.

Wogóle Suojeluskunt jest organizacją elitarną, wpływową i promieniuje na całe społeczeństwo, za wyjątkiem ugrupowań lewicowych. Należenie do organizacji poczytywane jest za zaszczyt i to nie tylko dla szerszych mas, ale również wyższe sfery społeczeństwa tak tę sprawę pojmują.

Bardzo ciekawą i zasługującą na specjalną uwagę jest organizacja żeńska, t. zw. Lotta Swärd. Jest to organizacja rządząca się odrębnie w ramach Suojeluskuntu i niezależna od męskiej, natomiast z organizacją męską łączy ją ta sama ideologia i te same założenia pracy. Co więcej pracuje ona na korzyść organizacji męskiej, popierając ją finansowo w bardzo wydatny sposób. Ponieważ niewiasty z „Lotta" są bardzo ruchliwe i zapobiegliwe, przeto nie tylko potrafią zapewnić żeńskiej organizacji samowystarczalność, ale ze zdobytych przez siebie funduszów, zdążyły już ofiarować wojsku dwa kompletnie wyposażone szpitale, a Suojeluskuntowi szereg własnych domów i świetlic.

Fundusze zdobywane są przez Lotta Swärd ciekawą drogą. Organizacja ta zakłada m. innymi małe kawiarenki, a raczej punkty spożywcze przy stacjach autobusowych i ruchliwszych przystankach. Na takim punkcie można otrzymać z czystych rąk filiżankę kawy lub herbaty i coś do zjedzenia, za tanie grosze. W ten sposób i ludzie są zadowoleni i Lotta ma zawsze pieniądze.

Lotta Swärd na której czele stoi energiczna starsza pani, Fanny Luukonnen, znana nam z pobytu w Polsce w 1933 roku, przygotowuje członkinie do służby pomocniczej jak: zaopatrzenie, obsługa kuchen polowych, służba sanitarna, łączność, służba obserwacyjno - meldunkowa itp.

O organizacji żeńskiej napiszę zresztą jeszcze osobno w najbliższym czasie.

(c. d. n.)

Numer następny „Strzelca" ukaże się dopiero na święta Bożego Narodzenia jako numer specjalny w znacznie zwiększonej objętości. W związku z powyższym, Redakcja „Strzelca" już obecnie, przesyła wszystkim Orlętom, Strzelczyniom i Strzelcom oraz prenumeratorom „Strzelca"

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

ODDZIAŁY OBRONY NARODOWEJ

Jesteśmy w obliczu nader doniosłego wydarzenia w naszym życiu społecznym. Pan Minister Spraw Wojskowych zarządził zaciąg bezrobotnych do służby wojskowej w t. zw. Oddziałach Obrony Narodowej.

Zaciąg obejmuje członków organizacji przysposobienia wojsk. przedpoborowych (urodzonych w latach 1916, 1917, 1918 i 1919) oraz rezerwistów. Służba w Oddziałach Obrony Narodowej trwać będzie od 1 stycznia do 20 marca.

O rozmiarach korzyści, jakie w życiu społecznym przyniosą Oddziały Obrony Narodowej nie trzeba przekonywać. Rozumiemy wszyscy, jakim dobrodziejstwem jest umożliwienie tysiącom bezrobotnych przetrwania okresu zimy i jak wielkie znaczenie posiada fakt, że wpływy wychowawcze i opieka wojska ogarną zastępy młodzieży, której żyć najtrudniej.

Oddziały Obrony Narodowej wiążą się szczególnie dobitnie z życiem Zw. Strzeleckiego.

Niechaj więc ambicją każdego komendanta będzie zmobilizowanie jaknajwiększej ilości strzelców - kandydatów do Oddziałów Obrony Narodowej, w których obok pomocy życiowej zdobędą tak cenne dla pracy Z. S. systematyczne wyszkolenie wojskowe.

Z TYGODNIA

SZEF RUMUŃSKIEGO SZTABU GENERALNEGO W POLSCE.

Dnia 9 b. m. przybył do Polski z oficjalną wizytą szef rumuńskiego sztabu generalnego, gen. dyw. Samsonovici, jako gość szefa Sztabu Głównego, gen. Stachiewicza.

Stając na ziemi polskiej, gen. Samsonovici pierwszą swoją myśl skierował ku Twórcy odrodzonej Polski, z którym współpracował przy scementowaniu podstaw przymierza obu narodów.

Dlatego gen. Samsonovici odwiedził przede wszystkim Kraków, by — czyniąc za dość potrzebie żołnierskiego serca — złożyć hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski na Wawelu.

Na granicy w Śniatynie zameldował się gen. Samsonovici rumuński attaché wojskowy w Warszawie, płk. Diaconescu oraz mjr. dypl. Mokrzycki, przydzielony specjalnie do osoby gen. Samsonovici na czas jego pobytu w Polsce.

Na dworcu w Krakowie powitał Gościa szef Sztabu Gł. gen. Stachiewicz, gen. Regulski oraz zastępca dowódcy O. K. gen. Mond.

Po wzajemnej prezentacji i powitaniach gen. Samsonovici wraz z towarzyszącymi mu osobami odjechał do Grand Hotelu, by po krótkim wypoczynku udać się na Wawel.

Na dziedzińcu wśród dostojnych murów zamkowych witają przybyłych dźwięki polskiego hymnu narodowego.

Za chwilę goście rumuńscy wchodzą do katedry, powitani u jej wrót imieniem kapituły przez ks. Figlewicza. Gen. Samsonovici w otoczeniu generalicji i towarzyszących mu oficerów rumuńskich i polskich, wstępuje do krypty św. Leonarda, gdzie składa wieniec z ponsowych róż i białych chryzantem.

Po złożeniu hołdu u trumny Józefa Piłsudskiego gen. Samsonovici zwiedza katedrę i Wawel. Szczegółowszych wyjaśnień udziela dr. Łukasiewicz.

Z Wawelu goście rumuńscy udali się na Sowiniec, gdzie obaj szefowie sztabów złożyli podpisy w księdze pamiątkowej.

Około północy goście rumuńscy odjechali do Warszawy.

ABDYKACJA KRÓLA EDWARDA VIII.

Wielkie poruszenie wywołały w Anglii projekty małżeńskie Króla. Król Edward VIII zakochał się w pani Wallis Simpson i postanowił ożenić się z nią.

Decyzja króla wywołała wielkie poruszenie w całym państwie. W Londynie odbywają się już od dłuższego czasu narady i debaty, zarówno wśród sfer rządowych, jak i w rodzinie królewskiej. Anglia, w myśl tradycji brytyjskich nie chce uznać w p. Simpson swej królowej, a ponieważ z drugiej strony stanowisko Króla jest nieustępliwe, wyraźnie już mówi się o abdykacji Króla Edwarda VIII.

W chwili, gdy dajemy numer „Strzelca" na maszynę, sprawa jeszcze nie jest przesądzona, jednak w myśl półurzędowych wiadomości i wyjaśnień, udzielonych przez członków rządu prasie angielskiej, wynika, iż król postanowił abdykować.

Jak przypuszczają w kołach prasowych, do parlamentu wniesiony będzie w dniach najbliższych projekt ustawy zatwierdzającej abdykację i ustanawiającej formę sukcesji tronu.

DELEGACJA ZWIĄZKU b. OCHOTNIKÓW ARMII POLSKIEJ U MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO - RYDZA.

W dniu 8 b. m. Marszałek Śmigły - Rydz przyjął delegację oddziału lubelskiego Związku b. Ochotników Armii Polskiej w składzie: prezesa zarządu oddziału mjr. posła Wacława Haczyńskiego, dyr. Władysława Kłopotowskiego, Mariana Rzechowskiego i Luciana Szunke.

Delegacja prosiła Wodza Naczelnego o przyjęcie członkostwa honorowego Związku b. Ochotników Armii Polskiej oraz wręczyła ozdobnie wykonany dyplom.

Członkostwo honorowe zostało nadane Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi w związku z 18-tą rocznicą wydania pierwszych dwóch rozkazów Dowództwa Wojsk Polskich w Lublinie, podpisanych przez ówczesnego ministra wojny gen. Śmigłego - Rydza.

OD ADMINISTRACJI.

Ze względu na zbliżający się koniec roku starego — zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich stałych Prenumeratorów tyg. „STRZELEC", o niezwłoczne uregulowanie zaległej prenumeraty do końca b. r.

Ponieważ nasze wielokrotne monity, wysyłane pocztą do poszczególnych Prenumeratorów, opieszałych w płaceniu prenumeraty — nie odniosły pożądanego rezultatu — będziemy zmuszeni wszystkim prenumeratorom, zalegającym z opłatą prenumeraty, wstrzymać wysyłkę „Strzelca".

Zaznaczamy, że wstrzymanie wysyłki tyg. „Strzelec" na skutek zalegania w opłacie prenumeraty, nie zwalnia odnośnego Prenumeratora od uiszczenia swego długu w stosunku do naszego wydawnictwa.

Z przykrością stwierdzić musimy, że spory odsetek naszych stałych prenumeratorów — bardzo nieregularnie uiszcza swoje zobowiązania w stosunku do nas. Wydawnictwo nasze prowadzone jest na zasadzie samowystarczalności, a więc — bez przesady — na każdym groszu i na każdej złotówce nam zależy.

Nie krzywdźcie więc, Obywatele, naszego wydawnictwa i nadeślijcie natychmiast zaległą oraz bieżącą prenumeratę, bo słusznie nasze stare przysłowie powiada, że kto prędko daje — TO JAKBY DWA RAZY DAŁ.

W drugiej połowie grudnia b. r. sporządzimy specjalną listę niesumiennych płatników i takowe przedłożymy zwierzchnim władzom organizacyjnym do wglądu z prośbą o pomoc organizacyjną przy ściąganiu naszych należności.

STRZELCY Z „POCISKU" PRZEZNACZYLI 1000 ZŁ. NA POMOC ZIMOWĄ.

Oddział Związku Strzeleckiego w zakładach „Pocisku" przeznaczył na cel pomocy zimowej bezrobotnym 1000 złotych.

Piękny przykład Oddziału Z. S. „Pocisk" świadczy wymownie o obywatelskim stanowisku członków Z. S. wobec przeprowadzanej obecnie akcji, i nie wątpimy, że śladami O. Z. S. „Pocisk" pójdą i inne oddziały oraz członkowie Organizacji.

NOWY KOMISARZ GENERALNY R. P. W GDAŃSKU. MIN. PAPEÉ POSŁEM W PRADZE.

P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował dotychczasowego komisarza generalnego w Gdańsku dr. Kazimierza Papeé posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy rządzie czechosłowackim w Pradze.

Jednocześnie P. Prezydent mianował dotychczasowego chargé d'affaires w Pradze p. Mariana Chodackiego komisarzem generalnym Rzplitej w Gdańsku.

UROCZYSTE OTWARCIE KONSULATU HONOROWEGO RZPLITEJ W GENEWIE.

Dnia 8 b. m. w Genewie odbyło się uroczyste otwarcie konsulatu honorowego Rzplitej w Genewie przez posła Modzelewskiego. Na uroczystości obecni byli delegat przy Lidze Narodów min. Komarnicki, wielu przedstawicieli władz federalnych i kantonalnych, senior korpusu konsularnego konsul generalny Włoch płk. Spechel i in.

Min. Modzelewski wskazał w swym przemówieniu na więzy łączące Polskę i Szwajcarię, oraz życzył nowo mianowanemu konsulowi honorowemu p. Gustawowi Dueckertowi owocnej pracy na nowym stanowisku. Konsul Dueckert w odpowiedzi podkreślił, że w pracy swej dążyć będzie do zacieśnienia stosunków polsko - szwajcarskich.

Po uroczystości oficjalnej odbyło się urządzone przez konsula Dueckerta przyjęcie, na które przybyli bardzo licznie przedstawiciele władz, korpusu konsularnego oraz kolonii polskiej.

NOWA STRAŻNICA GRANICZNA

Na granicy polsko - niemieckiej w pow. tczewskim odbyło się poświęcenie nowowzniesionej strażnicy granicznej. W poświęceniu wzięło udział duchowieństwo i przedstawiciele władz cywilnych z inspektorem straży granicznej Sosnkowskim na czele.

DOROCZNE ŚWIĘTO SZKOŁY MORSKIEJ W GDYNI.

Dnia 8 b. m. Państwowa Szkoła Morska w Gdyni obchodziła swe doroczne święto szkolne. Po nabożeństwie referat o działalności szkoły wygłosił dyr. szkoły

Pamiętaj o pomocy zimowej dla bezrobotnych !!

kmdr. Koczanowski, po czym dokonał dekoracji zasłużonych profesorów szkoły.

Państwowa Szkoła Morska istnieje już 16 lat. Przez ten okres szkołę ukończyło 330 uczniów z dyplomami zarówno wydziału nawigacyjnego, jak i mechanicznego, z tej liczby znaczna ilość stanowi dziś personel oficerski polskiej marynarki handlowej. Obecnie kształci się w szkole 164 uczniów, z tego 57 odbywa ćwiczenia praktyczne na morzu, jako załoga „Daru Pomorza".

20.000 TONN POLSKICH SZYN KOLEJOWYCH DLA PERSJI

Rząd irański w Teheranie parafował dn. 4 b. m. umowę na dostawę szyn kolejowych i akcesoriów do Iranu z firmą Kampsax, prowadzącą roboty przy budowie kolei transirańskiej.

Jednocześnie uzyskała moc obowiązującą umowa między firmą Kampsax a organizacją eksportową hutnictwa polskiego, firmą Polski Eksport Żelaża Sp. z o. o. w Katowicach, na dostawę 20.000 tonn szyn kolejowych i akcesoriów do Iranu, wartości około 5.650.000 zł.

Należy zaznaczyć, że jest to największa dostawa eksportowa hutnictwa, uzyskana w r .b. oraz, że jest to pierwsza od 1928 r. dostawa szyn polskich na rynek irański.

STRZELCY NA NARTY

W myśl rozkazu Komendanta Głównego Z. S., Komenda Okręgu Krakowskiego Z. S. organizuje ochotnicze kursy narciarskie dla kadry Z. S. Odbędą się one w Zakopanem a uczestnicy kursów zakwaterowani będą w pensjonacie „Biała" pod Reglami w bezpośredniej bliskości dogodnych terenów narciarskich dla początkujących, jak i zaawansowanych. Dojazd na kurs i powrót pokrywają uczestnicy z własnych funduszów, przy czym przysługiwać im będą zniżki kolejowe. Na kurs przywieźć należy kompletne oporządzenie, sprzęt narciarski oraz koce.

Ogółem zostaną zorganizowane 4 kursy, w tym 3 kursy męskie, 1 kurs żeński. Czas trwania jednego kursu 10 dni. Poszczególne kursy odbędą się w następujących terminach:

Pierwszy kurs męski w czasie od 18 do 27 stycznia 1937 r.

Drugi kurs męski w czasie od 3 do 12 lutego 1937 roku.

Trzeci kurs żeński w czasie od 15 lutego do 24 lutego 1937 r.

Czwarty kurs męski w czasie od 25 lutego do 6 marca 1937 roku.

Kategorie kursów: Uczestnicy każdego kursu podzieleni będą na 2 grupy, t. j. na grupę dla początkujących i na grupę dla zaawansowanych. Obydwie grupy będą prowadzone przez kwalifikowanych instruktorów narciarskich. Na kursach dla zaawansowanych przewidywane są wycieczki tatrzańskie. Poza tym w programie dla zaawansowanych będzie normalne szkolenie w zakresie ewolucji narciarskiej.

W kursach mogą brać udział członkowie kadry oficerskiej i instruktorskiej oraz członkowie Zarządów Związku Strzeleckiego. W jednym kursie może wziąć udział maksymalnie 50-ciu uczestników.

Opłata za zakwaterowanie i wyżywienie 4 razy dziennie, wynosi zł. 3.50. Nauka jazdy na nartach bezpłatnie.

Z przypadającej ogólnej kwoty za zakwaterowanie i wyżywienie wpłacają kandydaci za kurs zł. 10.—, równocześnie ze zgłoszeniem udziału w kursie na konto P. K. O. Zarządu Okręgu V. Z. S. w Krakowie Nr. 405.558, zaznaczając dokładnie cel wpłaty, na który turnus i przez kogo jest wpłacona kwota. Pozostałą zaś kwotę obowiązani są uczestnicy kursów wpłacić w Zakopanem w dniu rozpoczęcia kursu do rąk kwatermistrza kursu.

Na poszczególne kursy przyjmowani będą kandydaci według kolejności zgłoszeń i wpłacania kwot zadatkowych.

Zgłoszenia. Pisemne zgłoszenia udziału w kursach należy kierować drogą służbową, przez właściwe Komendy Okręgów wzgl. Podokręgów Z. S. do Komendy Okręgu V. Z. S. Kraków, Al. 3 Maja L. 7. następująco:

na I kurs do dnia 15 stycznia 1937 r.,

na II kurs do dnia 2 lutego 1937 r.,

na III kurs żeński do dnia 10 lutego 1937 r.,

na IV kurs do dnia 20 lutego 1937 roku.

NOWINY SPORTOWE

BOKS.

Warszawa — Stutgard. W meczu międzymiastowym Warszawa — Stutgard zwyciężyli warszawianie w stosunku 9:7. Wielkość Niemców została nieco przez naszą prasę sportową przereklamowana, gdyż nie byli oni zespołem tak dobrym jak głoszono. Pierwszy więc występ bokserów Niemiec w Polsce zakończył się dla nich niepomyślnie.

Poznań — Śląsk. W meczu pięściarskim Poznań — Śląsk zwyciężyli poznaniacy w wysokim stosunku 15:1. Poznań jak widać pozostaje nadal stolicą naszych najlepszych pięściarzy.

HOKEJ NA LODZIE.

Sezon hokeja na lodzie już rozpoczęty. Naturalnie na sztucznym lodowisku w Katowicach. Pierwsze spotkania zakończyły się zwycięstwem naszych zespołów. Zwycięstwa te są tym bardziej wartościowe, że są to zwycięstwa międzynarodowe. I tak rozegrano w Katowicach spotkania: Floridsdorfer A. C. — Śląsk 4:4, oraz dwa spotkania Śląsk - Rot Weiss Berlin zakończone zwycięstwami Śląska 6:2 i 6:3.

MEDALE OLIMPIJSKIE PRZYZNANO POLSCE DEFINITYWNIE.

Wszyscy znają sprawę odebranych naszym jeźdźcom medali olimpijskich za drugie miejsce w jeździe konnej. Stało się to na skutek protestu naszych „przyjaciół" Czechów, którzy podpatrzyli jakieś niedopatrzenie sędziego na stadionie przy jednym z przedbiegów torowych Na skutek tego najwyższa komisja jeździecka odebrała medale Polsce już po oficjalnym wręczeniu ich na stadionie. Obecnie odbyło się w Paryżu posiedzenie Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej, na której ostatecznie utrzymano w mocy wynik olimpijski, a srebrne medale zostały przy Polsce. Sprawiedliwości stało się zadość. Do naszych sąsiadów z za Olzy mamy po tym wypadku coraz mniej sympatii.

PIŁKA NOŻNA.

Mimo śniegu na boiskach piłkarskich gra się jeszcze w dzielnicach zachodnich w piłkę nożną. Ostatniej niedzieli odbyły się następujące spotkania Cracovia — Garbarnia 7:6, Warta — Legia 2:1.

W zawodach międzynarodowych najważniejszym wydarzeniem było spotkanie Anglii z Węgrami zakończone zwycięstwem Anglików 6:2, oraz Węgry — Irlandia zakończone zwycięstwem Węgrów 3:2.

NARCIARSKI KURS TRENINGOWY.

Dnia 10 b. m. rozpocznie się w Zakopanem 10-dniowy wstępny kurs treningowy dla zespołu, który ma brać udział w zawodach międzynarodowych w Finlandii. Drugi kurs odbędzie się w okresie styczeń — luty p. r. i będzie ostateczną eliminacją przed wyjazdem.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE W POLSCE

Zapobieganie wypadkom przy pracy

Rok rocznie, mamy tysiące ofiar wypadków przy pracy, które dają się uniknąć przez wprowadzenie elementarnych zabezpieczeń, odpowiednią organizację pracy oraz uświadomienie robotników o grożących im niebezpieczeństwach i sposobach uniknięcia ich. Mamy wielotysięczne zastępy kalek, które opuściły warsztaty i fabryki, już tylko znajdując pomoc w rentach wypadkowych.

Organizacja bezpieczeństwa pracy opłaci się zawsze, tak samo, jak akcja zapobiegawcza w walce z chorobami. Niedopuszczanie do wypadku jest mniej kosztowne, niż świadczenia w ubezpieczeniu od wypadków. Ze stanowiska więc ściśle finansowego, akcja bezpieczeństwa pracy jest przede wszystkim dla pracodawców jawnie korzystna. Nie potrzeba podkreślać, jak niezbędna jest ta akcja zarówno ze względów humanitarnych, jak i w interesie dobra społecznego, które katastrofalnie pomniejszamy przez taką mnogość ofiar wypadków.

Akcja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w walce o bezpieczeństwo pracy rozpoczęła się na poważniejszą skalę nie dawno, dopiero w roku ubiegłym — przez powołanie Sekcji Bezpieczeństwa Pracy, która realną działalność rozwija od października r. ub. W sekcji tej pracuje 11 inspektorów bezpieczeństwa pracy. Są to inżynierowie, dokładnie obznajmieni z warunkami pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu. 9-ciu inspektorów znajduje się stale w rozjazdach, bada stan bezpieczeństwa pracy w warsztatach i fabrykach oraz wprowadza tam niezbędne ulepszenia i organizuje służbę bezpieczeństwa pracy.

Jak wiadomo wysokość składki w ubezpieczeniu od wypadków zależy od stanu tego bezpieczeństwa w poszczególnych zakładach pracy, to też w interesie samego przedsiębiorcy leży podnoszenie stopnia bezpieczeństwa pracy.

Dotychczas inspektorzy bezpieczeństwa pracy zwiedzili około 600 większych zakładów fabrycznych, a w około 300 wprowadzili ulepszenia ochronne, zarówno w budynkach fabrycznych, jak i na terenie fabryki. Ulepszenia te obejmują zabezpieczenia maszyn, ogólny stan terenu, a więc stan chodników, pomostów do ładowania, torów kolejkowych, ruchu przetokowego i t. d., a następnie w samych budynkach — stan murów, dachów, okien, podłogi, schodów, pomostów, urządzeń elektrycznych, urządzeń przeciwpożarowych, aparatów pracujących pod ciśnieniem, dźwigów, transporterów, narzędzi ręcznych, wreszcie — stan środków ochrony indywidualnej (maski, rękawice, okulary, fartuchy, trepy), urządzeń sanitarnych i ratowniczych, celowość organizacji pracy z punktu widzenia jej bezpieczeństwa oraz rozwijają związaną z akcją bezpieczeństwa prac odpowiednią propagandę. Praca więc inspektora bezpieczeństwa pracy jest rozległa.

Celem przyśpieszenia i ułatwienia tej akcji na terenie całego państwa Zakład Ubezpieczeń Społecznych zawarł umowy z szeregiem największych związków przemysłowych, które reprezentują 2.000 zakładów pracy.

W zakładach tych już obecnie organizuje się Służba Bezpieczeństwa Pracy. Na ten cel Z. U. S. przeznaczył w r. b. 700.000 zł.

Z. U. S. zawarł również umowę z organizacjami rolniczymi. Na podstawie tej umowy wszystkie Izby Rolnicze organizują w gospodarstwach rolnych Służbę Bezpieczeństwa Pracy. Każda z Izb Rolniczych powierza tę akcję inżynierowi, przydzielając mu 4 — 5 swych instruktorów terenowych. Z. U. S. udzielił Izbom Rolniczym na ten cel sumę 288.000 zł.

Jednocześnie Z. U. S. popiera finansowo akcję wydawniczą w zakresie bezpieczeństwa pracy, prowadzoną przez Instytut Spraw Społecznych oraz inne wydawnictwa, tej sprawie poświęcone, jak miesięczniki: „Bezpieczeństwo i Higiena Pracy", „Baczność przy pracy i w życiu codziennym" i t. d., poświęcając na ten cel około zł. 130.000 rocznie.

Dane powyższe świadczą, że ubezpieczenia społeczne wkroczyły na racjonalną drogę walki z wypadkami przy pracy. Oczywiście działalność ta, ze wszechmiar doniosła, musi ulec znacznemu jeszcze rozszerzeniu.

BYŁO ICH TRZECH...

(Dokończenie).

Między starszyzną strzelecką robiono wczoraj zakłady, co też wymyśli na dzisiaj drużyna wileńska, gdyż sądzono powszechnie, że dowcipnisie nie zechcą powtarzać raz udanego kawału. W miarę podsuwania się „żubrów" do startu, nagabywano ich z wszystkich stron, ci jednak milczeli, jak zaklęci, łypiąc tylko oczami jeden na drugiego. Janek tylko uśmiechał się chwilami, co w zestawieniu z niewzruszoną powagą głównych aktorów wczorajszego „przedstawienia", podniecało tylko ogólną ciekawość.

„Jeszcze piętnaście sekund... dziesięć... pięć... jedna, marsz!" — pada komenda startera.

„Wtył... zwrot!" — rzuca Janek i zanim zdumieni widzowie zdołali się zorjentować, wilnianie z szarmancką gracją zdjęli maciejówki, pokłonili się w pas, na tempa krzyknęli chórem „u-sza-no-wa-nie", poczem odwrócili się i poszli. I jak wczoraj zakasali rękawy, rozpięli bluzy, przewiesili wygodnie karabiny, już dla odmiany Wacek był w tyle, a Janek z Antkiem na przedzie, kilkaset kroków i zginęli z pola widzenia.

Szli tak samo, jak dnia poprzedniego, spacerkiem. Nic ich nie potrafiło wyprowadzić z równowagi, żadna mijająca drużyna nie porwała ich za sobą. Zdawałoby się, że kroki ich idą w ślad za spokojnym, miarowym tykaniem zegarka w Jankowej ręce, ani nie przyśpieszano w zejściu z góry, ani też nie zwalniano przy podejściu, choć na tym drugim etapie górek nie brakło. Tylko ręce pracowały raz mocniej, raz słabiej, tylko oddech był mniej, lub więcej głęboki i to wszystko. Oczy biegają na strony, chcąc jak najwięcej spamiętać obcego, nieznanego krajobrazu i unieść z sobą, na barwne jeziora, łąki i lasy Wileńszczyzny. Zresztą krajobraz mocno nieciekawy; nagie pola, prosty wsznur szosy, powyginanej w silne fale i kurz, kurz, kurz...

Za nimi jest już punkt wypoczynkowy, zginął już w ustach smak pomarańczy, podanej przez wyrosłego, jak z pod ziemi, opiekuna. I znów szosa, znów kurz i rosnąca spiekota. Bezlitosne słońce, snać ciekawe wyczynów marszowych, wznosiło się coraz wyżej, niepomne widać na to, że równocześnie praży chłopaków, jak żywym ogniem. Drelichy zmieniły już barwę — stały się najpierw ciemno zielone od potu, by potym znów zszarzeć pod powłoką pyłu.

Lecz oto już ostatnie wzniesienie i szosa wygładza się, rozprostowuje. Coraz więcej na drodze rowerzystów, co wyjechali drużynom na spotkanie, a i pieszych spacerowiczów nie braknie. Widać już gościnnie rozwartą ulicę Jędrzejowa, już nie trudno rozróżnić napis na wielkiej bramie tryumfalnej, już uporządkowano ubiór, zdjęto karabiny z pleców — jakaś panienka wkłada w ręce Janka pęk kwiatów, orkiestra „równy krok", meta! "kierunek kwatera — marsz".

Jak miło jest móc rozebrać się prawie do naga, obetrzeć się z potu i leżeć, wypoczywając całym ciałem, nie czując na sobie ani butów, ani koszuli, ani spodni nawet, nic, tylko lekkie, przewiewne spodenki sportowe. Jak dobrze jest przepłukać zakurzone gardło letnią wodą, przygotowaną już przez zapobiegliwego opiekuna. A po tym, gdy się już ochłonie, jakże cudownie jest obmyć się całemu od stóp do głowy w takiej samej, letniej, łagodnej wodzie — wtedy dopiero narasta gdzieś w człowieku taki głód, że jakby koń jakiś za blisko podszedł, zjedliby go chłopcy z kopytami!...

Wtedy już można wdziać na siebie czyste koszule (wszystko ma ten kompanijny), na nogi lekkie gimnastyczne pantofle (znowu on — porządny chłop) i wyjść na ulicę z pełną świadomością, że się na darmo nie zmęczono, nie marnując prawie ani jednej z oddanych do dyspozycji minut marszu, że oszczędzono na dzień następny możliwie dużo sił do rozstrzygającej przeprawy i że chce się jeść, żreć, wsuwać, wtrajać, wbijać, jakkolwiek się to nazywa, byle gryźć, żuć, łykać i zapełnić ten pomrukujący żołądek.

Najedli się też chłopcy do syta najpierw obiadem „fasowanym", następnie „prywatną" repetą, a w końcu owocowym kompotem ugasili pragnienie i ruszyli za Jankiem, jak za panią matką (trzeba też przyznać — słuchali go chyba więcej; niż matki) z powrotem na kwaterę, by przygotować nogi i ekwipunek na dzień następny i dalej wypoczywać i nabrać sił. Żaden z nich, coprawda, na zmęczonego nie wyglądał, szli chłopcy znakomicie i Janek, obserwujący w marszu każdego, żadnemu nic zarzucić nie mógł, wolał jednak nie zaniedbać niczego i nastawić chłopaków na wydanie z siebie najwyższego wysiłku nazajutrz, czyli wtedy właśnie, gdy będzie tego potrzeba.

Sam więc począł wraz z Wackiem i Antkiem oglądać nogi pozostałych i własne, wiedząc z doświad-

czenia, że nieznaczne pozornie zaczerwienienie, lub obtarcie może zmienić się w bolesny pęcherz, lub ranę.

Właśnie z największą dokładnością i skrupulatnością badał nogi przyjaciół, gdy padł na nie jakiś cień. Zniecierpliwiony trochę odsunął się w lewo, ale i tu za chwilę przeszkodził mu drugi cień, a tuż zaraz z powiększającego się coraz więcej mroku, zasłaniającego słońce, zrozumiał, że ktoś umiał wejść do kwatery. Wstał więc i obrócił się, rzuciwszy jeszcze swym towarzyszom „leżcie spokojnie!".

Leżeli więc dalej beztrosko pępkami do góry, oczy wparłszy w sufit, słodko rozmamani w przedwieczornym cieple, pozostawiając Jankowi wszystkie obowiązki towarzyskie i reprezentacyjne. Nie wzruszył ich też fakt, że to wszedł do izby doktór z sanitariuszami — leżeli spokojnie, według rozkazu, leniwie łowiąc wątek prowadzonej nad nimi rozmowy.

„Cóż, obywatelu, chorych nie macie?" pytał zmęczony głos lekarza.

„Chwalić Boga, nie, obywatelu doktorze" — rzeczowo odpowiada Janek.

„A nogi w porządku, nie obtarte — zaczerwienień niema?"

„W porządku!" — „To i dobrze. Zmęczyłem się i jak dzisiaj, więc jeśli pozwolicie, to posiedzę sobie chwilkę u was, a i obywatelki samarytanki też pewnie chętnie odpoczną".

„Prosimy, obywatelu doktorze" — zabrzmiał zgodny chór całej drużyny, która usłyszawszy, że i jakieś obywatelki są tutaj, zerwała się czem prędzej z wygodnego legowiska. Bo każdy strzelec zawsze jest wobec kobiet bardzo uprzejmy... zwłaszcza, kiedy sam jest młody i wie, że kobieta, z którą będzie miał okoliczność, również jest młoda.

Lecz, gdy wszyscy społem prześcigają się, aby uprosić do odpoczynku dwie strzelczynie z opaskami czerwonego krzyża na ramionach, one stoją bez ruchu. Bez ruchu też, tylko z wybałuszonymi ślepiami stoją Wacek i Antek; oczy im na wierzch powyłaziły, gęby nawpół otwarte — wogóle wyraz twarzy jednego z drugim bardzo daleki od ideału mądrości. Janek, nie mniej od pozostałych zdumiony, przenosi oczy z jednego na drugiego, spojrzał wreszcie na obie strzelczynie, jedną z nich widać poznał, coś tam widać zrozumiał, bo uśmiechnął się pod nosem i zakomenderował: „wszyscy na dwór do przeglądu nóg! Wacek i Antek zostają, już nogi obejrzane! — Może i obywatel doktór z nami pozwoli".

Rozkaz, to rozkaz, wysypało się więc bractwo za drzwi, starannie zamknięte ręką zanoszącego się od śmiechu lekarza. Nie młody był już chłop ciałem, ale duch to taki w nim młody siedział, że, nic, tylko figle go się trzymały!

Kilku słów Janka wystarczyło, by i reszta chłopców zrozumiała, o co się rozchodzi, więc bez sarkania wybrali się na spacer, pozostawiając doktora z Jankiem i nadeszłym właśnie opiekunem na ławeczce przed kwaterą, a wewnątrz...

Wewnątrz siedziały w dwóch przeciwległych kątach dwie pary, gadające, gadające, gadające... A oczy, to im się aż błyszczały z uciechy spotkania. Tematu do gadania, to im nie zbrakło — pytania goniły za odpowiedziami, szybko, bez przerwy — to wszystko, co się nie dało w listach opisać, musiało być teraz, zaraz, na miejscu opowiedziane. Odżywały wspomnienia wędrówki, w ciemniejącej już powoli izbie powstał obraz obozu podgórskiego; ileż to trzeba jednak czasu, aby móc wszystko opowiedzieć, coby się chciało. Jedna chyba chwila minęła tylko, gdy równocześnie lekarz i Janek zaczęli z za drzwi przywoływać każdy swoje owieczki.

Jakże niechętnie kończono rozmowę, jakże ociężały nagle nogi, wiodące do drzwi i do ponownego rozstania. Cóż jednak, służba nie drużba. Trzeba się więc było pożegnać, niewiadomo kiedy, jeszcze pod wrażeniem niedawnej niespodzianki zjeść kolację, a potem nie było już czasu na wspominki, lub roztkliwianie się, bo oto Janek, który zdążył w międzyczasie omówić wszystko z opiekunem, wziął wraz z nim w obroty drużynę.

Starannie obejrzano i sprawdzono broń, rozdzielono między chłopców nowe onuce, zapasy kawy, cukru, pomarańczy — następnie kompanijny opisał im wszystkim znaną mu już dobrze trasę ostatniego etapu marszu. Kilometr po kilometrze rozwijała się przed wyobraźnią chłopaków wstęga szosy, jaką jutro mieli przebyć już nie powolnym spacerkiem, ale z najwyższą, na jaką ich stać było, szybkością, chciwa pamięć łowiła wszystkie szczególiki, gdzie i kiedy jaka górka, gdzie jest szerzej, a gdzie wąsko, w którym miejscu będzie punkt wypoczynkowy... Na końcu zagadał Janek, ten tak zawsze małomówny chłopak, zdobył się nagle na wymowę:

„No więc jutro, chłopcy, musimy dobrze nogi z portek wyciągać. Najgorsza droga jest już za nami, teraz tylko postarać się trzeba na całego — musimy pokazać wszystkim, że umiemy chodzić nie tylko wolno, ale potrafimy też niejednych prześcignąć. „Was" — tu zwrócił się do Antka i Wacka — „proszę, kochani, o pomoc dla każdego chłopaka w drużynie. Żaden niech się nie wstydzi, jak osłabnie, niech odda karabin sąsiadowi silniejszemu, ale niech nie odstaje. Jeśli już całkiem iść nie potrafi, to trudno, wolno nam stracić zawodników, ale to zmniejsza szanse na strzelnicy, gdzie każdy punkt trafny może dużo pomóc, no i wstyd byłby, żeby wileńczuk nie wytrzymał. Jutro przy wymarszu żadnych krzyków, ani innych szop; żarty się skończyły, jutro maszerujemy na serio! A niech sobie każdy przyśni dzisiaj motorek poniżej pleców, może będzie prędzej szedł jutro. Teraz jazda spać".

Tego wieczoru nie wszyscy odrazu zasnęli, a już najdłużej szeleścili słomą Wacek i Antek, marząc o tym, by w oczach Kazi i Stachy okryć się sławą zwycięzców kadrówkowych. O nich zresztą nie było obawy. — sama świadomość, że wszystkie strzelczynie dziś już odjechały do Kielc, doda im chyba skrzydeł w jutrzejszym marszu; aby prędzej znów się spotkać, znów gdzieś siąść w kąciku i znów gadać, gadać, gadać w nieskończoność.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca dopadły ich już w marszu. W zwykłym, dwójkowym szyku, tylko ręce chodzą żywiej, tylko oddech jest śpieszniejszy, a karabiny, chwycone za lufę, oparte są na ramionach.

Łoża broni okręcone są owijaczami, bo i pocóż sobie barki obijać. Nogi lekko w kolanach podkurczone

niemal odrywają się od ziemi, niosą gładko, bez wstrząsów.

Antek na przedzie — nadaje tempo, Wacek z tyłu zamyka drużynę, Janek z boku, to z jednej, to z drugiej strony, jak kwoka pisklęta, tak on co chwila ogarnia chłopców, badając ich twarze, czy nie znać na którejś nadmiernego wysiłku, czy nie słychać gdzie zbyt już głośnego oddechu. Ale nie — wszystko idzie dobrze, więc spojrzenie na zegarek, na słup kilometrowy i już jest przy Antku i już obaj ciągną, porywają za sobą drużynę, nieznacznie zdłużając krok, bez przyśpieszenia tempa. I znów Janek przegląda wszystkich, bada wrażenie, lecz żadnej troski nie znać na jego twarzy, przeciwnie, uśmiech ukazuje się na wargach, bo co tam dużo gadać, idzie dobrze!!!

I tak, jak dni poprzednich, bez zmiany kroku, w tym samym rytmie nurkują „żubry" w zagłębienia szosy i wynurzają się na jej szczytach. Dobrze się musi napedałować sierota kolarz kontrolny, aby im nadążyć, zwłaszcza na podejściach pod górę, a od pół drogi już sapie za drużyną jeszcze jeden kolarz z rezerwy — widać dodano go w obawie, że tamten nie nadąży, a to już widać, że drużyna ciągnie uparcie i wytrwale jak nie przymierzając, dentysta kiedy się zęba uczepi i ciągnie i ciągnie.

Nie, dzisiaj nikt ich nie wyminął, ba, żadna drużyna, jak dotąd, nie może się uczepić za nimi, choć kilka zespołów tego próbowało. Jasna rzecz, że nikomu rozkoszy nie sprawia dać się wyminąć tam, gdzie każdy ułamek sekundy, każdy krok prawie może zdecydować o zwycięstwie. Cóż jednak zrobić, kiedy tak już jest na tym świecie, że wolniejszy musi ustąpić szybszemu, a nawet i ten szybszy czasem natrafić może na jeszcze szybszego — no, a tutaj, to nasze „żubry" byli prawie, że najszybszymi. Toteż jedna za drugą zostają w tyle drużyny strzeleckie, strażackie, kapewiackie, mało tego, nawet coś jedna wojskowa nie wytrzymała i musiała placu ustąpić.

Lecz cóż to? Rozpędzone nogi ze zdumieniem sygnalizują do mózgów, że ci tam, na przedzie, wyraźnie skracają krok, zwalniają. Ze zdziwieniem i trwogą popatruje jeden na drugiego, szukając niespokojnymi oczami tego, który osłabł, który już nie może, bo przecież dlatego chyba tylko zwalniają tamci.

Ale rozbiegane oczy nie znajdują wśród najbliższych sąsiadów nikogo, po kim znaćby było zmęczenie, lub niemoc. Tym większa więc trwoga pada na drużynę, bo w takim razie... — ale to przecież niemożliwe —.. osłabł ktoś z tamtych, z tej trójki, co „nogami wszystkie rozumy zjadła", jak się wczoraj wyraził okręgowy Komendant. Ale na żadnym z nich też nie znać utrudzenia, cóż więc?!! Dalej, prędzej!!!

„Spokój, spokój" pewnym głosem woła drużynowy i cała drużyna jeszcze bardziej zwalnia, już przed chwilą wyminięta drużyna wojskowa znowu wychodzi naprzód, a tamte, strzeleckie, zbliżają się z każdym krokiem. Co jest!?

Lecz oto przed oczami chłopaków wyrasta wielki, przez całą szosę, napis: „Strzelnica", a wielkie strzałki wskazują kierunek, skąd właśnie dobiegł nieregularny odgłos wielu strzałów karabinowych. Zrozumieli.

Nie śpiesząc się, doszli boczną drogą do obszernej polany, z której się podnosiły właśnie drużyny uprzednio strzelające. Już zupełnie normalnie oddychając, nie czując przyśpieszonych uderzeń serca, podeszli do stanowisk, wyjęli z luf szmatki, od kurzu chroniące, szybko przetarli lufy dla usunięcia wazeliny, ułożyli się, złożyli do widocznych zdala sylwetek. Na komendę załadowali czekając dalej.

„Ogień pojedyńczy!!" Zagrzmiały sąsiednie stanowiska, aż podrywa palec do ściągnięcia cyngla. „Pal!" spokojny głos Janka i dwanaście strzałów zlewa się w jeden.

„Raz!" — szczęk dwunastu zamków. „Cel"! — pauza — i znów „Pal" i znów to samo od początku. I tak dokładnie co pięć sekund, tylko ostatnie dwie salwy przyśpiesza Janek odrobinnę tak, aby zdążyć odstrzelać wszystko. Inne stanowiska już milczą — wypukały całą amunicję w bezładnym pośpiechu, aby prędzej, aby już.. A Janek z zimną krwią, wpatrzony w stoper, spokojnie, beznamiętnie powtarza swoje „Raz! Cel! Pal!!", a drużyna nic innego nie słyszy.

„Przerwij ogień!" — pada komenda tuż po ostatniej salwie wilnian i Janek nie ciekaw wcale uzyskanego przez drużynę wyniku, rad tylko, że wszystko poszło po jego myśli, dogaduje tylko — „chłopcy, już tylko siedemnaście kilometrów, teraz się trzymać, bo dech wycisnę".

Ruszyli też z miejsca, po krótkim odpoczynku i dopełnieniu manierek przez opiekuna, aż żwir odleciał do tyłu. Odrazu, nie czekając na nic, a dzięki lekkiej pochyłości, wzięli takie tempo, jak w najszybszej chwili przed strzelnicą. Tym samym krokiem wpadli na serpentynę pod Chęcinami, omijając wyniosłe ruiny starego zamczyska — do Chęcin niemal wbiegli, tylko im pięty było widać i wiatr powiał od nich w orkiestrę, witającą skocznym marszem u wylotu wąskiej uliczki przed rynkiem — wbili mocniej w ziemię kilkanaście kocich łbów bruku rynkowego, zawinęli się, jak frygi w zaułkach przed wyjściem na szosę i rwali dalej, na całego, już bez jakiegokolwiek hamulca na długie nogi Antka, który to towarzystwo prowadził. Wywijało też bractwo nogami, wywijało, zdawało się pobocznemu widzowi

że każdy następny krok spowoduje nieszczęście, bo rozmaczana noga któregoś urwie się nagle i wraz z butem wyleci w świat.

Trzeba też przyznać, że dobrali się chłopy pierwsza klasa. Pewnie, że pot się z nich leje ciurkiem, pewnie, że więcejby już nie wycisnęli z siebie, ale ten najwyższy wysiłek wyciskają z siebie już prawie dwie godziny i widać, że jeszcze trochę wytrzymają. Już i Janek na nic się nie ogląda, jak tak dobrze idzie; Antka posłał w tył do Wacka, na wszelki wypadek, na asekurację i teraz sam tylko prowadzi drużynę. Nic już nie dostrzegają krwią nabiegłe oczy, tylko szosa, tylko słupy kilometrowe, tylko widoczne już prawie Kielce. Gdzieś mignęły im w Słowiku rozszerzone zdumieniem oczy poczciwego lekarza, zagrzmiały im w uszach oklaski letników, zadudniły pod nogami wiązania mostu imienia Herwina - Piątka... Oto przeleciał jakiś samochód, oto z borem, równolegle do szosy sunie z wysiłkiem długi wąż pociągu towarowego, z którego wychylają się postacie kolejarzy, coś wołających i wymachujących rękami. To wszystko nic nie znaczy, to sen małoważny — najważniejsze są wieże miasta wprost przed oczami już niedaleko, już blisko, już tuż - tuż.

Jeszcze jedna, czy dwie drużyny wyminięte, już coraz więcej ludzi stoi po obu brzegach drogi. Skądś pada wiązanka kwiatów, — nogi, tylko nogi wyczuwają, jak kończy się szosa, a zaczyna bruk miasta. Podświadomie, z przyzwyczajenia palce coś tam majstrują przy kołnierzach; nie, szkoda czasu, szkoda zbytecznego wysiłku mieśni i mózgu. Ręce potrzebne są, by zmęczone już ciało pociągnąć wprzód, do tej bramy z napisem „meta", oczy są tylko poto, by napis ten dojrzeć.

Janek chce czegoś niemożliwego — jeszcze wydłuża krok i wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu ci chłopcy dociągają do swego drużynowego i prą naprzód, jak lawina...

„Po co?!", „dość" „brawo, brawo" — powódź okrzyków zalewa uszy wileńczuków i zmusza do otwarcia zaciśniętych w końcowym wysiłku oczu.

Oto są już za metą dobry nawet kawałek dalej. Teraz dopiero widzą i czują, że niemal każdy ma w rękach wiązankę kwiatów, że są zmęczeni, że stoją, że już im odebrano karabiny, klepią ich po ramionach, winszują. Do Antka z piskiem wielkim ciśnie się Stacha, do Wacka zmierza rozpromieniona Kazia, biegnie ze łzami wzruszenia w oczach opiekun - kompanijny, gdzieś ręką wskazując i dźwigając olbrzymią torbę z pomarańczami.. Koniec — już po wszystkim, po marszu.

Janek stoi trochę na uboczu i zaczyna sobie powoli zdawać z tego sprawę. Nie czuje się zmęczony, przechodził przecież dziennie więcej, niż tych 38 kilometrów, z niemniejszą czasem szybkością, aby zdążyć przed wieczorem na zamierzony nocleg, lub zamówiony obiad. Ale teraz czuje prawie, jak się w nim odprężają nerwy, napięte dotychczas do ostatnich granic. Już przecież niema odpowiedzialności za drużynę, niema, skończył się wyścig z czasem i przestrzenią, zrobił co mógł wraz z innymi, a teraz jest już wolny, już przeszedł przecież ten Szlak historyczny, Szlak, który miał być zakończeniem jego i towarzyszy wędrówki Śladami Wielkości. Teraz... jakoś dziwnie głucho robi się się koło Janka, jakoś czczo, jakoś ciemno... tak jakoś pusto...

Lekarz, który zaraz nadbiegł, stwierdził, że Janek zemdlał tylko i wyłącznie na skutek nerwowego wyczerpania — za bardzo przejął się wszystkim. Prędko zresztą oprzytomniał i wstydząc się ogromnie niezwykłego dla jego zdrowej natury wypadku, cichaczem zwiał, dowiedziawszy się o adresie kwatery. Skorzystał zresztą na tym, bo w koszarach nie zastał jeszcze nikogo, mógł więc bez żadnych przeszkód wleść pod ciepły prysznic i zmywać z siebie cały trud, zmęczenie i kurz.

„Zaraz, zaraz, czekajcie!" — zdzierał sobie gardło opiekun drużyny, załadowawszy ją wieczorem do pociągu w Kielcach — „nagroda przechodnia jest?" „Jest!" basuje Antek z głębi mrocznego wagonu.

„A za pierwsze miejsce w marszu?" „Jest" — woła Wacek. „A za najlepsze strzelanie?" „Jest". „Żetony macie?" „Jest!" „Dyplomy? Karabinek!??" „Jest!".

„Jan Sopoćko swoją nagrodę ma?!" „Śpi!" „Nagroda?!" — „Nie, Sopoćko!" — „No, niech śpi!".

Widzę już, jak moi czytelnicy śpią, nie doczytawszy tej opowieści do końca. Myśle sobie, dawno mogli się już znudzić! Powiedziałbym i ja, śladem owego opiekuna - kompanijnego „No, niech śpią!" gdyby nie to, że i ja mam Wam, kochani obywatele, kilka pytań do zadania.

A więc: „Wiecie, co było dalej?!".

Pewno nie wiecie. Powiem wam więc prędko, że nasi chłopcy, którzy, jak już chyba domyśliliście się, wygrali marsz Szlakiem Kadrówki, dojechali do domów pomyślnie i szczęśliwie, opromienieni zasłużoną chwałą. Sami też rozumiecie, że Janek dostał nagrodę dla najlepszego drużynowego, że cała trójca miała też co opowiadać po powrocie do rodzinnych Postaw zarówno o marszu, jak i o przygodach swoich w czasie przeszło półrocznej wędrówki. Zostali oni uroczyście powitani przez oddział macierzysty, również serdecznie przez wszystkich znajomych, ale ciągle jeszcze Wackowi i Antkowi czegoś brakowało.

Pewnie myślicie, że z czasem ożenili się oni ze swymi wybrankami, obywatelkami Kazią i Stachą?

E, jak wy wszystko sami wiecie, to cóż jak wam będę opowiadał!!! „No, niech śpią!".

KONIEC.

M. F.



Start zawodników do Jesiennego Biegu na przełaj zorganizowanego przez Okręg Krakowski.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW STRZELECKICH

Zarząd Okręgu VII Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego w POZNANIU, dążąc do spopularyzowania sportu obrony narodowej wśród jak najszerszych warstw społeczeństwa, zorganizował w dniu 1 października b. r. na strzelnicy K. P. W. I Zawody Strzeleckie o Mistrzostwo Dziennikarzy m. Poznania na rok 1936. Zawody zgromadziły pokaźną liczbę zawodników. Strzelania przeprowadzone były w 2 konkurencjach: Bz. Kr. 8. i Kbks. 3a. Indywidualnie mistrzem na rok 1936 został ob. Gottowt Zygfryd, a mistrzostwo zespołowe zdobył zespół techniczny Drukarni Dziennika Poznańskiego. Zawody sprawnie przeprowadził ob. st. komp. Hawliczek Czesław, sędzia rzeczywisty P. K. S. S. Ł.

W dniu święta Niepodległości, odbyła się w domu Strzeleckim w BRYNOWIE uroczysta akademia, zorganizowana przez miejscowy Oddział Z. S., wspólnie z Tow-Polek. Po przywitaniu zebranych przez prezesa Z. S. Ob. Kaszę, kierownik szkoły Ob. Karwan, wygłosił okolicznościowe przemówienie, które przyjęte było przez zebranych hucznymi oklaskami. Dalszy ciąg akademii wypełniły śpiewy, inscenizacje pieśni legionowych i narodowych oraz deklamacje. Pięknie udekorowana świetlica była po brzegi wypełniona publicznością.

W dniu 8.XI. b. r. odbyła się w HUBICZACH pow. Drohobycz uroczystość poświęcenia kościółka. W uroczystości wzięli udział J. E. Ks. Biskup Barda z Przemyśla, Ks. Prałat z Drohobycza, Starosta drohobycki, Prezydent miasta Borysławia, Kmdt Okręgu X. Z. S., Kmdt Obwodu P. W. 6 p. s. p., Kmdt Pow. P. W., Kmdt Garnizonu Drohobycz, oraz szereg organizacyj i społeczeństwo. Z pośród organizacyj najliczniej stawił się Związek Strzelecki. Dokonawszy aktu poświęcenia użyczył J. E. Ks. Biskup swego błogosławieństwa biorącym udział w tej uroczystości, po czym przeszedł przed oddziałami poszczególnych organizacyj, Związku Strzeleckiego, Policji Państw. i t. d. Po poświęceniu odbyła się w Borysławiu defilada oddziałów Z. S., hufców p. w. szkolnych, harcerstwa, Policji i szeregu innych organizacyj. Defiladę odebrał J. E. Ks. Biskup w otoczeniu przedstawicieli władz administracyjnych, wojskowych i strzeleckich.. Tłumy publiczności brały żywy udział w defiladzie oklaskując gorąco dobrą postawę poszczególnych oddziałów. Po ukończeniu defilady wręczył J. E. Ks. Biskup Barda Komendantowi Samodzielnego Batalionu Związku Strzeleckiego Ob. komp. Wilkoszewskiemu nagrodę przechodnią za marsz drużynowy Z. S.

Dnia 25 października b. r. O. Z. S. im. płk. B. Mościckiego w FALENICY, święcił X-cio lecie swego istnienia. Pierwszym prezesem oddz. był ś. p. ob. Gudowski, komendantem oddziału ś. p. st. komp. Ob. Metter. W dniu dzisiejszym, oddz. pomimo ciężkich warunków, jakie panują w terenie, posiada: świetlicę wyposażoną w sprzęt, bibliotekę, radio, własną wiatrówkę, kilkadziesiąt oprawionych zdjęć, przedstawiających życie oddz., gry świetlicowe: jak ping-pong, szachy i t. p. W tym roku oddz. stworzył drużynę piłki nożnej „Orlęta" i wyposażył w potrzebny sprzęt.

W dalszym ciągu zawodów o mistrzostwo Polski w hokeju na trawie zmierzyła się drużyna Z. S. „ZUCHOWACI" POZNAŃ ze „Stellą" Gniezno. Po pięknej i obfitującej w ciekawe momenty grze, zwyciężyli „Zuchowaci" w stosunku 2:1. „Zuchowaci" wykazali znaczną poprawę formy i odnieśli zwycięstwo zupełnie zasłużenie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje obrona drużyny „Zuchowatych". Dzięki temu zwycięstwu „Zuchowaci" zakwalifikowali się do dalszych rozgrywek.

Dnia 10.XI. urządził Żeński Pododdział Związku Strzeleckiego JAWORZNO, w świetlicy przybranej zielenią, chorągwiami państwowymi i strzeleckimi, wieczornicę, ku uczczeniu osiemnastej rocznicy Odzyskania Niepodległości. Wieczornicę rozpoczęła jedna ze strzelczyń treściwym odczytem, na zakończenie którego wzniosła okrzyk na cześć Najwyższych Władz Państwowych. Piękny wiersz oraz sztuczka aktualna i miły gazeciarz, wypełniły dalsze punkty programu. Na zakończenie strzelczynie odśpiewały Hymn Strzelecki.

W dniach 17 — 22 sierpnia b. r. urządził hufiec orląt strzeleckich w OBORNIKACH wycieczkę kajakową do Puszczykowa. Organizacja i kierownictwo wy-



Herbatka w świetlicy strzelczyń z Kościan.



Uczestniczki obozu Z. S. w Monastercu.

cieczki spoczywało w rękach ob. plut. Mielczarka i ob. Klosego. Trasa wiodła na Gołaszyn, Radzymin, Promienice, Owińsko, Czerwonak, Puszczykowo. Obozowanie pod namiotami, gry i zabawy, rozgrywki drużynowe w piłkę nożną, siatkówkę oraz wyścigi kajakowe wywarły na uczestnikach miłe i niezapomniane wrażenie. Powszechnie żałowano, że wypad trwał zbyt krótko.

Oddział Z. S. BOGUCICE, urządził dnia 14.XI. b. r. piękną Akademię Strzelecką w auli szkoły Nr. 14 w Zawodziu. Licznych gości, wśród których widzieliśmy p. Prezydenta Miasta Katowic, Dr. Kocura, reprezentanta Podokręgu Z. S. „Śląsk", reprezentantów miejscowych organizacyj, przywitał Prezes Oddziału, Inż. Zajączkiewicz. Referat „okolicznościowy wygłosił referent Wych. Obyw. Podokręgu „Śląsk", Ob. Łembas. Cztery piękne obrazy z walk o niepodległość, inscenizowany wiersz Tuwina „Śląsk śpiewa", szereg deklamacyj i dwie orkiestry, kopalniana i Zw. Mandolinistów, wypełniły program.

Na strzelnicy małokalibrowej K. P. W. w GRODZISKU (pow. Nowy Tomyśl) odbyły się ostatnio zawody strzeleckie urządzone przez K. P. W. Udział w zawodach wzięło około 40 osób, z których kilkanaście odnowiło O. S. a cztery osoby zdobyły tę odznakę po raz pierwszy. W strzelaniach o nagrody, pierwsze miejsce zajął ob. Kukla Franciszek. Miejscowy oddział Z. S. urządził natomiast w dniu 1 października międzyorganizacyjne zawody strzeleckie, które cieszyły się wielką frekwencją społeczeństwa grodziskiego. Większość ze strzelających zdobyła wyższe klasy O. S.-u, względnie je odnowiła, a 6-ciu uczestników zdobyło ją po raz pierwszy. Najlepszym strzelcem okazał się sekretarz oddziału Z. S. ob. Banaszkiewicz.

RADIO W ŚWIETLICY

(Od dn. 13.XII. do dn. 19.XII.).

Niedziela — dn. 13.XII. 9.00 „W 350-tą rocznicę zgonu króla Stefana Batorego". 12.03 Koncert rozrywkowy. 14.30 Muzyka lekka. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.30 Fragment słuchowiskowy: „Łgarz". 19.20 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 „Pasierbice sygnału" — reportaż muzyczny.

Poniedziałek — dn. 14.XII. 16.30 Koncert orkiestry wojskowej. 17.15 „Pół czarnej i piosenka". *19.00 Audycja strzelecka.* 21.00 Słuchowisko p. t. „Wizyta u Goethego". 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek — dn. 15.XII. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 Recital śpiewaczy. 17.50 Monolog. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach". 19.00 „Dyskutujmy: Czy roboty publiczne opłacają się gospodarczo i społecznie".

Środa — dn. 16.XII. 16.30 Koncert. 17.00 „W walce ze szpiegostwem" (odczyt III). 18.50 „Nawozy organiczne" — pogadanka. 20.00 Muzyka lekka. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 „Polska opowieść o E. T. Hoffmannie" — audycja.

Czwartek — dn. 17.XII. 16.20 „Przyroda w grudniu" — pogadanka. 16.35 Wiązanki melodyj. 17.50 „Ukraińskie instytuty naukowe" — odczyt. 19.00 Godzina lekkiej muzyki. 20.25 „Mordy — miasto szydełkarek" — felieton. 21.00 „Tańce i melodie polskie" — koncert.

Piątek — dn. 18.XII. 17.00 „Do kraju cygar i trzciny cukrowej" — felieton. 17.15 Muzyka (płyty). 19.15 „Z pieśnią po kraju". 20.15 „Maria" — opera.

Sobota — dn. 19.XII. 15.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. 16.15 „Na północy" — koncert. 17.00 Koncert solistów. 19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy. 21.00 Muzyka taneczna. 21.30 „Na dobranoc" — audycja muzyczna. 22.00 „Wesoła Syrena". 23.00 Muzyka taneczna.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedyńczy 50 gr. Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

Redaktor odpow. *I. Trętowska.* Wydawca: *Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.*

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE 52. ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA



Pierwsze i ostatnie litery każdego z podanych na obrazku przedmiotów czytane po kolei dadzą rozwiązanie.

ZADANIE 53. PRZYSŁOWIE.

Rebus ten nie wymaga żadnych wyjaśnień, a jego rozwiązaniem jest bardzo popularne polskie przysłowie. — A jakie? Na to pytanie odpowiedzą napewno wszyscy nasi Czytelnicy.

ZADANIE 54. PRZEKŁADANKA.

Należy tak poprzestawiać litery, by powstały w rzędach poziomych 4 wyrazy, których pierwsze i ostatnie litery, czytane z góry na dół dadzą to samo rozwiązanie.

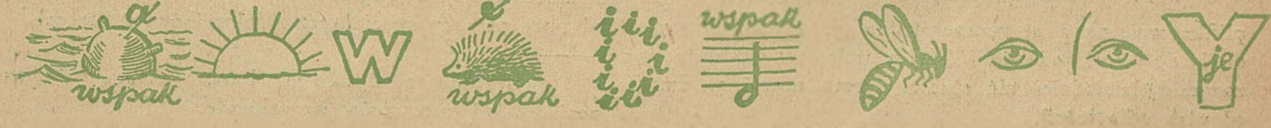
K K B E U
O R U R M
N E A A R
Y T E T B
P M A Ł A

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 7 stycznia 1937 r.

Nagrody: Za zadanie 52 — plecak brezentowy, za zadanie 53 — gra świetlicowa „Szachy Strzeleckie" i wreszcie za zadanie 54 — piłka do siatkówki.

OD REDAKCJI DZIAŁU ROZRYWEK

Redakcja Działu Rozrywek zawiadamia, iż rozwiązania zadań z b. r. zostaną zamieszczone w Nr. 1/1937 r. Nagrody wysłane zostaną po 1-szym stycznia przyszłego roku.



STRZELEC PRZY GŁOŚNIKU

ZE STUDIA DO RADIOODBIORNIKA.

Kiedy dostały się do wiadomości publicznej pierwsze doniesienia o próbach przesyłania sygnałów dźwiękowych na odległość bez pośrednictwa materialnego, wiadomości te potraktowane były z niedowierzaniem, coś jakby relacje o podróży na księżyć.

A trzeba wiedzieć, że były to próby bardzo skromne. Po prostu uczony włoski Marconi — wówczas jeszcze student — skonstruował aparaturę za pomocą, której mógł przesłać dźwięki na odległość kilkudziesięciu metrów, to znaczy mógł wykazać, że naprzykład słowo ludzkie wypowiedziane w jednym miejscu wywołało pewne zjawiska elektyczne w drugim miejscu.

Doświadczenie to, jak się później okazało, było pierwszym praktycznym krokiem na drodze potężnego dziś działu nauki — radiofonii.

Lecz dzisiaj już radiofonia przestała dawno być tylko działem nauki. Stała się w swym zastosowaniu codzienną koniecznością wielu tysięcy ludzi, prawie że artykułem pierwszej potrzeby. Mało tego — jest obecnie poważnym zagadnieniem państwowym o wielorakich możliwościach i wielkim znaczeniu.

Przypominamy sobie doskonale czasy, kiedy radiofonia zjawiła się i u nas — w Polsce. Było to wszak zaledwie przed dziesięciu laty. Przypominamy sobie również, jak wszyscy jeszcze wówczas odnosiliśmy się z niedowierzaniem, później z podziwem dla wynalazku radia.

Ludzie jednak oswajają się szybko z wszelkimi nawet cudami. Radio dziś już nikogo nie zadziwia, choć nadto rozumiemy, choćby w najogólniejszych zarysach, na czem jego działanie polega.

Nadawanie audycyj wszelkiego rodzaju odbywa się zasadniczo w pomieszczeniu specjalnie do tego przygotowanym, t. zw. „studiu". Tych „studio" posiada każda rozgłośnia zwykle kilka, w zależności od rodzaju audycji. A więc naprzykład koncert orkiestrowy nadaje się z jednego, słuchowisko teatralne z innego, zapowiadanie jeszcze z innego i t. d. Bardzo często jedno i to samo słuchowisko odbywa się jednocześnie w kilku studiach, oczywiście w ustalonej kolejności lub równoczesności.

Wszystkie studia posiadają jedno zasadnicze urządzenie wspólne, mianowicie instrument radiotechniczny t. zw. mikrofon. Zewnętrznie jest to dość małe, metalowe pudełeczko, zawieszone u sufitu lub stojące na metalowej nóżce.

Dźwięki nadawanej audycji, a więc dźwięki melodii, słowa czy piosenki dostają się do mikrofonu i powodują drgania znajdującej się w nim błony metalowej, zwanej membraną. Drgania te są różnej wielkości i rodzaju, gdyż zależą od siły, barwy i rodzaju dźwięku.

Drgania membrany powodują skolei powstawanie w mikrofonie słabiutkich prądów elektrycznych, które znów są różne w zależności od rodzaju drgań membrany. Prądy te są za tym jakby bardzo wierną „odbitką" elektryczną dźwięku, który je zrodził.

Prądy mikrofonowe ulegają wzmocnieniu w amplifikatorni, zkąd za pomocą kabla (przewodu) przesyła się je do stacji nadawczej (stacja nadawcza znajduje się zwykle gdzieindziej niż studia, często nawet w dużej od nich odległości).

Prądy te jednak są ciągle jeszcze bardzo słabe i nie zdolne do odbycia samodzielnej podróży w przestrzeni. Zapomocą więc urządzenia, zwanego generatorem przetwarzamy je w szczególny sposób. Mianowicie nie zmieniając zupełnie ich charakteru (pamiętajmy, że są one ciągle „odbitką" elektrycznej audycji), „nakladamy" je na bardzo silną falę elektryczną, która spełnia dla pierwotnych prądów rolę jakby ptaka i rozbiega się w przestrzeni z olbrzymią szybkością[1]). Dlatego też fala ta nazywa się falą nośną.

„Rozbieganie" się w przestrzeń fali elektromagnetycznej odbywa się za pośrednictwem anteny stacji nadawczej, do której kierujemy prądy wytworzone przez generator.

Fala elektromagnetyczna napotyka na swej drodze anteny odbiorcze i wzbudza w niej takie same prądy, jakie dokonuje się selekcja, podział prądów na prądy pierwotne, a więc jakby rozładowanie fali nośnej. Pierwotny prąd mikrofonowy dostaje się przez uznojenia odbiornika do słuchawek i tu powoduje znów ruchy membrany, co w rezultacie odtwarza nam dźwięki, składające się na audycję.

ELEKTROWNIE POWINNY ZAINTERESOWAĆ SIĘ ZAKŁÓCIENIAMI ODBIORU RADIOWEGO.

Uszkodzone urządzenia elektryczne wywołują znaczne zakłócenia w odbiorze radiowym, które objawiają się trzaskami, zgrzytami, świstami i t. p. w głośnikach radiowych. Przy pomocy specjalnych aparatów, można wykryć źródło tych zakłóceń, wyszukując uszkodzone izolatory oraz przerwy zarówno w liniach napowietrznych, jak i kablowych. Ponieważ częste iskrzenie się uszkodzonych izolatorów może spowodować pożar lub wypadek — badania tego rodzaju mają poważne znaczenie społeczne.

Ostatnio zdarzył się wypadek, że mieszkańcy pewnej osady pod Radomiem zwrócili się do Polskiego Radia ze skargą na silne zakłócenia w odbiorze radiowym, uniemożliwiając całkowicie słuchanie andycyj radiowych. Należy dodać, że osada ta jest całkowicie zelektryfikowana i leży w pobliżu linii wysokiego napięcia. Delegowany przez Polskie Radio rzeczoznawca przy pomocy specjalnego aparatu do wyszukiwania zakłóceń stwierdził, że zakłócenia wywołuje odległy o przeszło ½ km. od osady transformator, umieszczony na jednym ze słupów linii wysokiego napięcia. Dzięki interwencji Polskiego Radia zbadano transofrmator, przy czym okazało się, że miał uszkodzoną izolację, prawdopodobnie z powodu uderzenia pioruna w linię wysokiego napięcia.

W ten sposób radiosłuchacze informując na czas o przeszkodach w odbiorze radiowym spowodowali usunięcie zepsutego transformatora.

Zagranicą wszystkie towarzystwa elektryczne we własnym interesie, co pewien czas kontrolują swoje instalacje elektryczne. W Polsce o ile wiadomo dotychczas robią to jedynie elektrownie w Tczewie i Gdyni przy pomocy specjalnych odbiorników radiowych.

---

[1]) Szybkoś ta istotnie jest bardzo wielka, gdyż wynosi 300.000 kilometrów na sekundę.